№ 8.

Warszawa, dnia 13/25 Lutego 1865 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Przygody Krzysztofa na Arciszewie Arciszewskiego.

(Dalszy ciąg).

II.

POBYT W HOLLANDJI—WYJAZD DO BRAZYLJI—ZAMIAR POWROTU DO KRAJU.

Po opuszczeniu kraju Arciszewski udał się prosto do Hollandji, jako kraju wówczas głośnego z bezustannéj walki z Hiszpanją i dającego przytułek wszystkim prześladowanym o religją. Reforma szczególniéj tam kwitnęła, a chociaż różnowiercy w częste zachodzili nieporozumienia i z tąd wyradzały się wojny domowe między Gandawczykami a Wallonami jednak katolicy, coraz słabsi zaczęli wreszcie żałować panowania Hiszpanji, choć pierwsi przeciw niéj wystąpili. Kiedy Arciszewski przybył do téj bezpiecznéj dla siebie przystani, Hollandja urządzoną była w Rzeczpospolitą składającą się z siedmiu prowincji ze Stanami Generalnemi zasiadającemi w Hadze. Obok niezmiernie rozwiniętego handlu, w którym ciągle czynnych było czterysta okrętów, zabierających z portu Gdańskiego zboże i inne materjały surowe, aby niemi zasilać Hiszpanją i Portugalją, posiadała Holandja dwadzieścia tysięcy piechoty, dwa tysiące jazdy i liczną marynarkę wojenną, siłę bardzo dobrze uorganizowaną, szczególniéj pod względem obrony twierdz i ataku i jak na owe czasy, i szczupłość posiadłości Hollenderskich bardzo znakomitą. Dla wojowniczego zatem usposobienia Arciszewskiego, była to szkoła wyborna, zwłaszcza że w chwili przybycia, po chwilowym rozejmie, na nowo wojna z Hiszpanją wybuchła.

Naczelnym wodzem i admirałem generalnym związku był wówczas w Hollandji Maurycy hrabia de Nassau, mąż pełen rozumu i niepospolitéj odwagi. Arciszewski przedstawiwszy się mu, został pomieszczony w gwardji, a chociaż służbę swą rozpoczął od najniższych stopni, wprędce jednak biegły wódz umiał

ocenić talenta jego wojskowe i po pomyślnie dokonanych wyprawach nawet ze znacznemi oddziałami wojska, powierzył mu główny kierunek nad artylerją. Wierny jednak przyjętemu z obowiązaniu, względem swego opiekuna Krzysztofa Radziwiłła, utrzymywał z nim ciągłą korrespondencją cyframi, razem z sekretarzem księcia Piotrem Kochlewskim, skrzętnie w nich pomieszczając wszystkie wypadki, będące w związku z tajemnym zamiarem wprowadzenia na tron po królu Zygmuncie książąt Francuzkich. Zabiegi te odkryto, a rozgniewany król w naglących listach zażądał wydania Arciszewskiego i Kochlewskiego jako przekonanych o zdradę stanu. Uprzedzony o tem Arciszewski pomimo położonych zasług, nie czując się bezpiecznym po trzech letnim pobycie w Hollandji, w roku 1626 umknął do Francji, zostającéj w ciągłych zamieszkach wewnętrznych i z Anglikami. Tu należąc czynnie przy oblężeniu Roszelli i w innych bitwach, kierowanych zręczną ręką kardynała Richelieu, nie widząc dla siebie żadnych widoków, po dwóch latach obozowego życia, wrócił do Hollandji, mając nadzieję zyskania szerszego pola dla swéj działalności. Ale właśnie w tym czasie, w kraju ukończyła się sprawa o zabójstwo Brzeźnickiego, skazująca przestępcę na śmierć, i na nowo wysłane listy gończe, groziły mu nowem niebezpieczeństwem. Że zaś Hollandja pragnąc handel swój zupełnie usunąć z pod zależności Hiszpanji, postanowiła zająć zdobycze porobione niegdyś w Ameryce przez Portugalją a razem z nią należące do Hiszpanji, i w tym celu gotowała silną wyprawę morską, Arciszewski postanowił w niéj uczestniczyć, i mianowany kapitanem w roku 1629, odpłynął z Hagi do Brazylji.

Dziś, przy parze, zastosowaniach naukowych do żeglugi, podróż przez ocean niezmiernie ułatwiona i przyśpieszona, pomału zamienia się w przyjemną przejażdżkę, z któréj coraz więcéj różnych podróżników korzysta, ale wtenczas było to przedsiewzięcie bardzo hazardowne, pełne trudu i niebezpieczeństwa, szczególniéj też dla mieszkańca kraju odległego od morza. Można więc sobie łatwo wyobrazić uczucia jakie szarpały duszę Arciszewskiego, kiedy zamknięty w wątłym statku kołyszącym się na falach morskich otchłani, patrząc na znikające brzegi Europejskiego lądu, ujrzał się wreszcie na łasce groźnego żywiołu, zdala od rodziny, od przyjaciół, w pośród obcych ludzi, w obcéj służbie i do cudzych nieznanych spieszącego kraju. Podróż ciągnąc się dosyć długo, dopiéro w początku następnego roku ukończoną została, a gdy na dalekim horyzoncie, jak ciemne nitki zakreśliły się brzegi Brazyliskiego lądu, i głośnemi okrzykami osady okrętowe powitały to radosne dla siebie zjawisko, Arciszewski cichą dziękczynną wyszeptał modlitwę i czułe westchnienie posłał jako gońca z wieściami o sobie do ojczystéj zagrody.

Brazylja rozciąga się wzdłuż oceanu Atlantyckiego, obejmując dwie piąte części Ameryki południowéj. Z wysokich gór wznoszących się na piaszczystych równinach Para, spadają obfite wody tworząc rzeki płynące do oceanu, z pomiędzy których *la Plata* stanowi granicę Brazylji. W środkowych puszczach, drzewa prawdziwe olbrzymy, powiązane z sobą gęstą siecią pnących roślin, tworzą lasy do wnętrza których nie dostaje się nigdy promień słoneczny, ciemnych, strasznych, tajemniczych, kryjących w swych obszarach, grzechoczące i syczące węże, wijące się w długich pierścieniach po ziemi lub czychające na zdobycz pod zasłoną nieprzejrzanych gałęzi.

Nad tą przerażającą ciemnicą lesistych zarośli nieznających często człowieka a tymbardziéj tępiącéj jego siekiéry, unoszą się przy wierzchołkach drzew roje przecudnéj piękności ptastwa, przybranego w barwiste piérze z przepychem nieznanym Europie. Po stepach przewijają się stada lam, alpag, wigoni, zwierząt niezmiernie płochliwych i nader pożytecznych, które na straszny głos, drapieżnego jaguara lub koguara, razem ze skrzydlatą rzeszą, milkną, wrzawę zamieniając w jednéj chwili na grobową ciszę. Pomimo strefy gorącéj w jakiéj leży Brazylja, nie ma tam zbytecznych upałów, wszystkie płody europejskie wybornie się udają, a noce oświetlone wspaniałemi konstelacjami gwiazd, w piękności swéj z niczem nie dają się porównać. Przytem owady skrzydlate świecące, jakby współzawodnicząc z niebieskim firmamentem, unosząc się w ciemnościach, tak wielki rzucają blask, że Indjanom w nocnych wycieczkach służą za latarnie, albo do ozdoby głów kobiecych, wspanialéj jaśniejących niż drogocenne brylanty. Słowem dla Europejczyka, urodzonego i wychowanego w cywilizacji, Brazylja przedstawiała się jako świat cudów, piekności i uroczystéj ciszy wzywającéj człowieka do odpoczynku, a nie do rzezi i spustoszenia, wniesionych tu z pojawieniem się, wędrowców drugiéj półkuli.

Portugalczycy pierwsi zdobywcy Brazylji, nienawidzeni przez dzikich krajowców, nową swą posiadłość podzielili na kapitanerje, i rozdali je lennością szlachcie. Każda taka posiadłość, przestrzeń swą miała ściśle oznaczoną, ale tylko przy pobrzeżu morskim, na 10 lub 12 mil polskich, w głąb zaś żadnego nie było ograniczenia. Działania zatem wojenne głównie skierowane zostały do pobrzeży i pobliskich wysep, z których najważniejsza Itamaraca, naprzód przeznaczoną została do zdobycia. Arciszewski należał do wyprawy i tak się męztwem i przezornością odznaczył, że w pierwszéj téj czynności mianowany został komendan-

tem twierdzy wzniesionéj umyślnie ze względów strategicznych. Od téj chwili czynnością niezmordowaną, śmiałością dokonywanych wycieczek i planami dobrze obmyślanemi coraz większy dla siebie zyskiwał rozgłos, tak dalece, że nie tylko mianowany został majorem, ale wieści o jego sławie i znakomitych czynach doszły nawet do kraju.

W tym właśnie czasie król Zygmunt III po czterdziesto pięcio letniém panowaniu w dniu 30 Kwietnia 1632 roku przeniósł się do wieczności. Ponieważ zostawił po sobie pięciu synów, Władysława, Jana Kazimierza, Jana Alberta biskupa Krakowskiego, Karola biskupa Wrocławskiego i Aleksandra, nikt przeto z obcych pretendentów do tronu nie zgłosił się, i kraj wolny był od wszelkich z tego powodów zawichrzeń wewnętrznych. Na elekcji zwołanéj na Listopad, jednomyślnie w dniu 13 obrany został Władysław polecony również przez Papieża; między warunkami pod jakiemi rządy mu oddano, umieszczono, że ma założyć szkołę rycerską, utrzymać pokój z sąsiadami i braci swych skłonić do wykonania przysięgi wierności dla Rzeczypospolitéj, któréj byli obywatelami. Z powodu nowo grożącéj wojny, uroczystość koronacyjną przyspieszono i ta odbyła się w dniu 6 Lutego 1633 roku, a chociaż zaraz powstały namiętne spory o prawa innowiercom posługujące, król jednak uśmierzył burzę zapewnieniem, że będzie czuwał nad tem, aby nikomu krzywda się nie działa. Że zaś uzbrojenie postanowione na sejmie, król niezmiernie przyspieszał i Krzysztof Radziwiłł ruszał na wyprawę szukając ludzi odpowiednich nagłéj potrzebie kraju, widać więc że za jego namową, król Władysław wezwał Arciszewskiego do powrotu, jako rycerza głośnego już imienia.

Dowód takiego uznania dopełnionych czynów, poruszył do głębi serce Arciszewskiego i nie zważając na wszelkie odradzania, na przepowiadane prześladowania religijne, nagle rzucił coraz szerzéj otwierające mu się pole sławy i przybył do Hagi w zamiarze podziękowania za służbę i doznane względy i bezwarunkowego powrotu do kraju. Ale użyteczność posiadania tak znakomitych zdolności wojownika, zanadto dobrze znana była Hollenderczykom, a że wiedzieli iż do pokonania zupełnego Hiszpanów w Ameryce, muszą wszystkie wytężyć siły, nic nie opuścić i nie pominąć, co tylko potęgę ich powiększyć może, postanowili więc choćby z wielką ofiarą zatrzymać Arciszewskiego, i talenta jego wojskowe spożytkować we własnych widokach. W tym celu obok najświetniejszych obietnic, dano mu stopień pułkownika i z wielkiém nieukontentowaniem miejscowych znakomitości, mianowano go głównym dowódzcą wszystkich wojsk w Brazylji. Były to tak wielkie ofiary, taką cześcią i poszanowaniem Arciszewski został otoczony, że mimo tęsknoty za krajem chcąc pokazać że dowody przyjaźni umié oceniać i być za nie wdzięcznym, pozostał w dalszéj służbie i z nowemi posiłkami powrócił do Brazylji w następnym roku 1634. Być może że na postanowienie to wpływały i względy religijne, a raczéj obawa, czy opieka króla Władysława i zawsze życzliwego sobie Radziwiłła, dosyć będzie skuteczną, na zasłonięcie go przed prześladowaniem i odpowiedzialnością za ciężką winę i zarzut zbrodni stanu.

W prawdzie Arciszewski przyjmując służbę w Hollandji, porzucił wiarę arjańską i został kalwinem, ale w kraju niesnaski religijne i wzajemne z tego powodu niechęci, wrzały przytłumioną nienawiścią, to głośniéj to ciszéj, w miarę zdarzających się okoliczności, mogły więc bardzo obrócić się i przeciw Arciszewskiemu, zwłaszcza że był do tego nader silny punkt oparcia. Bądź co bądź, kraj pozbawiony został dzielnego ramienia, a Arciszewski ruszył za morza aby nowe zbierać wawrzyny.

(d. n.)

---

* * *

Jakby pod wpływem nieubłaganego fatalizmu, już trzecią z Wami pogadankę zaczynam od zimy. Ale stare sentencje powiadają: gdzie serce tam oczy, gdzie ból tam ręka, gdzie dziwaczność tam myśli: zima zaś tegoroczna przy całéj majestatycznéj piękności, tak jest zmienną i kapryśną że nie podobna o niéj w pogadance tygodniowéj zamilczyć. Nie będę jednak szeroko rozwodził się, ani nad nagłą przemianą trzaskających mrozów na cztery stopnie ciepła, ani na pomięszanie wybornéj sanny ze strugami biegnącéj wody, ani wreszcie na niesłychane zaspy śnieżne, wstrzymujące zupełnie przez dni kilka komunikacje między Lwowem, Krakowem i Wiedniem. Są to wprawdzie rzeczy dziwne, ale mimo panujących roztopów dość suche i nieciekawe, a ja pragnąłbym przynajmniéj nie znudzić, jeżeli zabawić nie potrafię.

Otóż w Warszawie kiedy od mrozu prawie dachówki pękały, a każdy przyspieszał kroku otaczając się kłębami pary, z wielkiém podziwieniem spotykałem różnych paniczyków i dandysików, znanych z elegancji i marnotrawstwa, otulonych tylko w palta syberynowe, bez futer, okręconych grubemi szalami i mających ręce starannie zatopione w kieszeniach. Był to widok dosyć pocieszny, przypominający jakby gąski ze schowaną nogą stojące na lodzie, w dobroduszności jednak mojéj, smutne tego naznaczając powody, z pewnem współczuciem poglądałem po mrożącéj się

kawalerji, o zsmiałéj twarzy, bielejących uszach i załzawionych oczach.

Wprędce jednak poznałem że jestem w ogromnym błędzie, że panowie eleganci gdyby się dowiedzieli o mojéj litości i przypuszczeniach finansowych, wyśmieliby i wygwizdali prostaka, co redagując Tygodnik Mód, nie wié o najświéższych zmianach w dziedzinie mody, nakazującéj w najtęższe mrozy, chuchać i kulić się w jesiennych paltotach, jak to obecnie dzieje się w Paryżu, choćby przyszło stracić nosy, uszy lub palce.

Żeby się tak dobrowolnie narażać ze szwankiem nawet zdrowia, na dokuczliwe mrozy, dlatego jedynie, że w Paryżu jako cieplejszym od Wsrszawy, futer nie noszą, zdaje się być nie do uwierzenia. a jednak moda wzięła górę i gród nasz stary na Paryż przedzierzgnięto. Rzecz prawdziwie szczególna, że ci co tak starannie śledzą przejawy zwyczajów zagranicznych, przyswajają z nich po większéj części tylko, błachostki, drobnostki, jakieś dziwne nadzwyczajności, zwracające co prawda wszystkich na siebie oczy, ale pewno nie uwielbienia. Że też nigdy pomiędzy niemi nie powstanie moda pracy, nauki, skromnego stroju.

Gdybym mógł, jeden wypadek, malutki i bardzo prozaiczny, jaki nie dawno przytrafił się w Paryżu, zamieniłbym w modę i nadał mu jak najpowszechniejsze zastosowanie. Rzecz się tak miała:

Był pewien panicz który straciwszy całe ojczyste mienie, szczęśliwym trafem ożenił się z bardzo poważną panienką. Chwilowo przytajony wilczek w krótce pokazał pazurki i znowu brzęknęły kieliszki a puknęły butelki szampana. Małżonka smutniała, pan mąż dąsał się: ona zaczęła kąpać się we łzach, on w winie: ona gryzła się i mizerniała, on tuczył się i hulał coraz lepiéj: ona zaczęła przedstawiać, on gniewać się i łajać, i idąc tak daléj i daléj od słów, płaczu, dąsów i przymówek, przyszło do więcéj plastycznych wybuchów, w których nieszczęśliwa kobiéta w pośród powodzi nie nader harmonijnych wyrażeń wychodziła zwykle, z sinemi dowodami gniewu mężowskiego. Dalsze zatem pożycie, było już niepodobne i małżonka postanowiła starać się o rozdział prawny, a przedewszystkiem o zostawienie małéj pamiątki paniczowi za ruinę mienia i wszystkich nadziei, o jakich marzyła w młodzieńczych latach.

Gdy więc raz po winnych libacjach pan małżonek zasnął nie wiedząc nawet o Bożym świecie, ona spowiła go jak dziecko w obszerne prześciéradło, obszyła grubą nitką a gęstym ściegiem, i przy pomocy laskowych cukierków, jak zaczęła oddawać piękne za nadobne, to kości gruchotały jak orzechy, z leszczyny leciały wióry, a w obszyciu warczący i szarpiący się tygrys, w prędce przemienił się w pokorniutkiego a nawet beczącego baranka. W procesie seperacyjnym po tym wypadku, najtrudniejszém stało się oznaczenie strony winnéj, bo jeżeli małżonka, męczarnie dziesięcioletniego pożycia udowodniała świadkami, to małżonek ostatnią katastrofę usprawiedliwiał tak niezaprzeczonemi dowodami, że im wiarogodności nie podobna było odmówić. O wyroku jeszcze nie ma doniesienia, ale powiadają, że nader ten praktyczny pomysł ma podobno stać się modą w Paryżu... ciekawym też bardzo, o ile znajdzie zastosowanie u nas tak pochopnym do naśladowania wszystkich paryzkich zwyczajów.

Ale i w Warszawie zdarzył się fakcik, godny także rozgłosu, za prawdziwość którego zaręczam. O pewną panienkę podobno herbowego rodu, starał się młody człowiek, sąsiedni dzierżawca majątku rodziców panny, obecnie zamieszkałych w Warszawie. Jest to człowiek uczciwy, pracowity, poważany w okolicy, a nawet dosyć zamożny, nic więc połączeniu młodéj i kochającéj się pary nie stawało na przeszkodzie. Ale po zaręczynach i wyznaczeniu dniu ślubu, mamuni dobrodziejce krzywiącéj się zawsze na nazwisko przyszłego swego zięcia, przyszła niezwalczona chętka, wyśledzenia jego antecesorów. Rozpoczęły się więc szepty, wypytywania, dowiadywania, i po długiém nurtowaniu tu i owdzie, po różnych listach na wszystkie rozrzuconych strony, z których jeden do mnie nawet doszedł, dowiedziano się wreszcie na nieszczęście, że dziad przyjętego już kawalera, był nauczycielem muzyki, Francuzem, który jakkolwiek uczył prywatnie w modnym francuzkim języku, i znany był powszechnie z jak najlepszéj strony, umarł jednak tylko nauczycielem, nie spodziewając się że wnuk zostanie kiedyś zamożnym dzierżawcą.

Wiadomości te rodzice panny przyjęli z największém oburzeniem, a jak ciotki, siostry, kuzynki i przyjaciółki zaczęły krasić je swemi uwagami i postrzeżeniami, tak postanowiono rozdzielić młodą parę i kawalerowi dać poznać, że w domu ich za wysokie progi na jego nogi.

I stanęła barykada przesądu, pomiędzy dwoma kochającemi się sercami; czy ją skruszy wytrwałość narzeczonych i tryumf prawdy? czas to dopiéro pokaże.

Hyères 5 Lutego 1865 r.

(Dokończenie).

Onegdaj wieczór, w mieście zazwyczaj spokojnem, powstał niesłychany zgiełk. Na ulicach, gromadziła się ludność miejska, kupcy powychodzili ze sklepów przyglądając się z ciekawością. Jedni do drugich, prawili coś bez ustanku, mocno gestykulując według zwyczaju ludów południowych, a że mowa Prowancka (*Langue d'oc*) zupełnie odmienna od Francuzkiéj, trudno mi było zrozumieć o co idzie. Nazajutrz z rana, zwiększył się jeszcze zamęt. Około południa mieszkańcy Hyères, tłumnie oblegli kościół parafjalny, w którym czyniono przygotowania do ślubu.

Kiedy cztery pojazdy, wiozące młodą parę i świadków, zatrzymały się przed kościołem, zgromadzony lud począł wykrzykiwać na całe gardło, miotając po swojemu przekleństwa i zniewagi, wytrząsając pięściami młodéj parze. Przez poszanowanie świętego miejsca, nikt nie przekroczył progów kościelnych, lecz na ulicy lud całą wywierał wściekłość. Gdy nowożeńcy, po skończonym obrzędzie wyszli z kościoła, kilka tysięcy kobiet, mężczyzn, i dzieci, pogroziło im nowemi okrzykami, i pospieszyło za nimi do hotelu, gdzie była przygotowana uczta. Gdyby nie wdanie się władz wojskowych i cywilnych, Bóg jeden wie do czegoby przyjść mogło.

Powodem tego zbiegowiska, i oburzenia powszechnego, był wypadek, tak dziś niestety zwyczajny, że w innem miejscu przeszedłby niespostrzeżenie, i wywołałby zaledwie, cichą protestacją kilku kobiét. Młoda sierota, bez matki, wychowana w klasztorze, służyła od kilku lat u rodziny tutejszych mieszczan, u któréj zjednała sobie względy, jako dziewczyna pilna, pracowita i potulna. Otóż owa sierota, obok tylu zalet, miała jedyną słabość. Kochała młodego konduktora od kolei żelaznéj, który od pięciu lat uwodził ją pięknemi słowami, przyrzekając że ją zaślubi.

Biedaczka za nadto ufała jego kłamliwem przyrzeczeniom, i stała się ofiarą człowieka bez serca i charakteru. Podczas gdy ją zwodził obietnicami przewrotny młodzian, upatrzył sobie inną dziewczynę, mniéj urodziwą ale bogatszą (miała bowiem 2,000 franków posagu) i po krótkim namyśle, oświadczył się o nią, i otrzymał jéj rękę.

Całe miasto oburzyło się na widok takiego wiarołomstwa, a nie mogąc przeszkodzić złemu pomściło się nad nikczemnym, który znieważył honor kobiéty. Wszystek lud w Hyères, uczuł zniewagę wyrządzoną sierocie, i przyjął w niéj solidarny udział.

Jakże to wymowne świadectwo, że w Hyerczykach przetrwały dotąd żywe tradycje dawnych Trubadurów i błędnych rycerzy, dla których krzywda wyrządzona słabéj kobiécie była osobistą zniewagą!

Nie sądźmy jednak aby miasto Hyères, było często świadkiem takich zapasów. Przeciwnie, głęboka cisza stanowi główną jego cechę. Trudno znaleść zakątka właściwszego na wypoczynek tak fizyczny jak umysłowy. Dlatego to corocznie, zacząwszy od pierwszych dni Października, zjeżdża tu wielka liczba osób słabych, lub pozbawionych sił, w skutek przebytéj choroby i bawi tu przez zimę aż do Kwietnia lub Maja. W tym roku ilość osób przybyłych ze wszystkich stron północnéj Europy i Ameryki, wynosi około ośmset. Przynęca ich klimat tutejszy, uchodzący za jeden z najzdrowszych w świecie. Statystyka miejscowa, na 10,300 ludności miejskiéj, wykazuje pięćset sześćdziesiąt zgrzybiałych starców obojéj płci, liczących więcéj nad lat siedmdziesiąt. Skutkiem szczęśliwych warunków położenia, wszelkie epidemje omijają to miejsce. Cholera nawet która spustoszyła wszystkie kraje przed kilkunastu laty, ominęła Hyères, mimo że w pobliskiéj Marsylji, i w bliższym jeszcze Tulonie, srodze zdziesiątkowała ludność.

Pobyt w tym ciepłym i uroczym zakątku, pod każdym względem, prawdziwie miły dla cudzoziemców. Zarząd miejscowy starannie obmyśla wszystko co może uprzyjemnić życie licznym gościom. Niedawno naprzykład miasto zbudowało piękny gmach, przeznaczając go na *Casino*, gdzie towarzystwo zbiera się za pewną opłatą, i gdzie urządzono czytelnię, złożoną z licznych gazet i przeglądów. W mieście jest też abonament książek, są powozy do przejażdżek w okolicę, i okulbaczone osiołki, do wycieczek w góry. Na targu dostanie wszelkich przedmiotów do życia, zacząwszy od tucznego drobiu i ryb morskich, aż do pięknych ogrodowin i owoców. Niektóre z tych przedmiotów drogie, skutkiem licznego napływu podróżnych, owoce za to bardzo tanie za trzy grosze polskie dostać można w téj porze pomarańczy, tyleż kosztuje piękny bukiet z róż i narcyzów, jaki w Paryżu wyniesie franka, a w Warszawie do dziesięciu złotych.

Niegdyś ogrody Hyerskie, dostarczały wielkiéj ilości pomarańcz, które stanowiły ważną gałąź handlu tutejszego. Od kilkunastu lat jednak spostrzeżono że drzewa pomarańczowe poczęły tracić liście, i pomału usychać. Zaniechano też w części ich uprawy, a całą staranność zwrócono do plantacji drzew oliwnych, które dziś zarastają bujnie wzgórza otaczające miasto. Powodem tego marnienia drzew pomarańczowych jest to, że je tu zwykle chodują po ogrodach, wspólnie z innemi krzewami i kwiatami, które potrzebują obfitego skrapiania wodą, gdy tymczasem pomarańczowe drzewo, lepiéj nierównie znosi suszę,

niźli zbyteczną wilgoć. W miejscach gdzie te drzewa rosną bez opieki, zwilżane tylko rosą i deszczem, udają się dotąd wybornie.

Od kilku dni zakwitły tu migdałowe drzewa po ogrodach. Nic piękniejszego jak te drzewa podobne do naszych grusz, oblepione kwiatem różowawym na kształt kwiatu jabłoni, nie widać liści które się póżniéj dopiéro rozwijają. Wśród tych drzew krążą wesoło pszczoły i zbierają z nich słodycz. Patrząc na tak wczesne rozbudzenie przyrody, zapominamy że to Styczeń i mamy zupełne złudzenie wiosny. Termometr który czasami wskazuje w południe do 20 stopni ciepła, utrzymuje nas w tem złudzeniu.

Hyères z powodu pięknego położenia i klimatu, było oddawna ulubionem miejscem wytchnienia poetów, artystów i uczonych. Między innymi przebywali tu: Chateaubriand, Lamartine, Laprade, Mery, Victor Hugo, Aleksander Dumas, Augustyn Thierry, Michelet. Horacy Vernet miał tu własną willę, która dotąd pozostaje w posiadaniu jego rodziny. Z poetów przebywał tu jeszcze przed dwudziestu laty Bogdan Zaleski i w ustroniu zwanem pustelnią (hermitage) przy kościołku Boga-rodzicy patronki miasta, skreślił piękny poemat Przenajświętszą Rodzinę. Widok palm, aloesów, drzew oliwnych i morza przypominał mu Ziemię Świętą.

Nadzwyczajna drożyzna mięsa w Paryżu, gdzie funt wołowiny dochodzi prawie franka, spowodowała uczonych Francuzkich, do pilnych badań nad mięsem końskiém i do rozpoznania jego pożywnych własności. W skutek tych naukowych badań przekonano się, że końskie mięso nie szkodzi bynajmniéj zdrowiu, że jest równie pożywne jak wołowe, i że zastosowanie jego do kuchni, obniżając koniecznem następstwem cenę wołowiny przyczyni się do powszechnego pożytku. Zapewniają też że jatki z końskiém mięsem będą w krótkim czasie otworzone.

W dniu 6 Lutego w wspaniałéj sali Wielkiego Hotelu przy ulicy de la Paix, odbył się bankiet z końskiego mięsa, urządzony przez członków *Towarzystwa Opieki nad zwierzętami* i członków *Towarzystwa Aklimatacji.*

Liczba zebranych wynosiła do 130 osób: pomiędzy temi znajdowało się 25 doktorów medycyny i 10 weterynarji. Wszystkie redakcje dzienników Paryzkich wysłały na ten bankiet reprezentantów swoich.

O pół do ósméj towarzystwo zasiadło do stołu, uczony p. Guatrefage członek Akademji, prezydował zebraniu.

Obiad składał się z następujących potraw: Naprzód rosół z końskiego mięsa z makaronem. 2 Sztukamięsa końska. 3 Udziec koński z kapustą. 4 *Hachés* czyli siekanka z końskiego mięsa. 5 Polędwica końska pieczona. 6 Pasztet z wątroby końskiéj z truflami.

Z pomiędzy tych potraw jedne były przyjęte z powszechnem zadowoleniem inne wywołały mniéj więcéj surową krytykę. Rosół naprzykład powszechnie się podobał, koń z kapustą i sztukamięsa, przypadły niemniéj do smaku. Polędwica za to twardsza była daleko od wołowéj, a pasztet z wątroby tak był gorzki, że postanowiono raz na zawsze, wywołać go z przyszłych uczt końskich.

Dzienniki francuzkie, zajęte również nowo zastosowanym sposobem leczenia bólów Newralgicznych, przez przyłożenie miedzi do miejsca cierpiącego. Przed miesiącem zdarzyło się, że znany doktór medycyny, zaproszony został do przyjaciół na obiad.

Pani domu cierpiała w tym dniu nadzwyczaj mocny ból głowy. Chcąc jéj przynieść prędką ulgę, doktór natchniony szczęśliwą myślą, kazał podać jakiekolwiek naczynie miedziane, kucharka przyniosła z kuchni rondel, chora włożyła go na głowę, i choroba ustąpiła w mgnieniu oka jak cudem. Doktór ma zdać sprawę z wypadku tego, na miesięcznem zebraniu Towarzystwa Lekarskiego. Chciwe nowości dzienniki, porwały skwapliwie ten szczegół, i poczęły szydzić z niego bez litości. Według nich, przepadła już medycyna, a arsenał kuchenny, może odtąd zastąpić wszelkie lekarskie i chirurgiczne narzędzia.

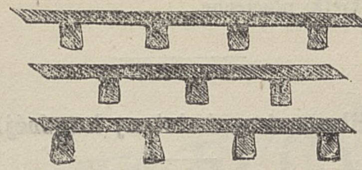
O UBIORACH.

Zdarzyło nam się w tych dniach widzieć w jednym z pierwszych magazynów kilka sukien przygotowanych dla osoby podróżnéj odjeżdżającéj na wieś. Opis tych sukien, pełnych prostoty obok dobrego smaku, zapełni dzisiejsze sprawozdanie.

Najstrojniejsza z nich fijołkowa *poult de soie*, nie miała u dołu żadnego garnirunku. Za to na zszyciu brytów, dane były w podłuż plisy aksamitne czarne szerokie na dwa palce, wycięte w okrągłe zęby od strony zwróconéj ku tyłowi. W każdym zębie przyszyty był guzik fijołkowy szmuklerski. Zęby u plisy objęte były wąziuchną czarną koroneczką. Stanik spięty na szmuklerskie guziki, miał wypuszczoną do koła niezbyt długą baskinę, objętą aksamitem czarnym w zęby. Mankiety i epolety u rękawów, odpowiednio były przybrane.

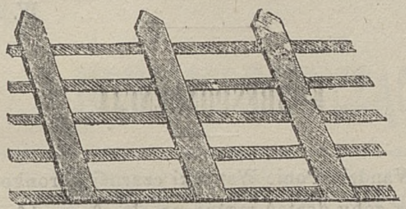
Druga suknia czarna mantynowa naszyta była u dołu trzema rzędami aksamitki szerokiéj na cal, danéj w niejakich od siebie odstępach. Z pod każdego rzędu, spadały pukielki z podwójnéj aksamitki ułożone tak, że się zawsze mijały. Dla lepszego objaśnie-

nia tego ładnego garnirunku dajemy tu jego rysunek. Stanik spinał się na aksamitne guziki. Przepa-



sany był w stanie szerokim paskiem aksamitnym, spiętym na klamrę złotą. W koło pachy szła jednym rzędem aksamitka, ze spadającemi na rękaw pukielkami. Rękaw u dołu obszyty był gładko aksamitką. Rotonda aksamitna, ogarnirowana gipiurą służyła za okrycie.

Trzecia suknia popielata z tkaniny wełnianéj z jedwabiem *(argentine)*, naszyta była u dołu pięcioma wązkiemi na cal pliskami, z materji popielatéj ciemniejszéj niż suknia. Przez te pliski, przechodziły takież same klapki, dane w ukośnym kierunku, zaokrąglone w górze, i obszyte do koła, sznurkiem z pasmanterji. Garnirunek przedstawiał się w ten sposób:



Stanik spięty na guziki przybrany był z przodu klapkami, obszytemi sznurkiem, które naszyte były ukośno i schodziły się z sobą w formie chusteczki. Mankiety i epolety u rękawów, miały takiż sam garnirunek jak spódnica, ale złożony tylko z trzech plisek, przez które przechodziły klapki.

Czwarta suknia brązowa popelinowa, obszyta była u dołu cztery razy, czarnym jedwabnym sznurem.

Stanik gładki, spięty na czarne guziki obciśnięty był szerokim pasem z pasmanterji, z takąż samą klamrą.

Rękawy wązkie, kończyły się u ręki trzema rzędami, cieńszego sznuru. Pod spód przygotowana była spódniczka popielata wełniana, wycięta u dołu w okrągłe zęby naszyte kilka razy czarną pletnią.

Szlafroczki tak zwane spuszczane, czyli nie odcinane w stanie wracają znów do mody. Widzieliśmy taki jasno szafirowy tybetowy obszyty nad obrębem czterema rzędami czarnéj aksamitki. Od góry aż do ziemi, przód spinał się na guziki aksamitne czarne, z obu stron tych guzików, szła dwoma rzędami aksamitka. Pas czarny spięty na klamrę stalową, obciskał go w stanie. Rękawy dosyć szerokie proste jak u koszulek, wszyte były w mankiet szeroki na ćwierć łokcia, spięty na cztery guziki, naszyty z obu stron dwa razy aksamitką.

Szlafroczki takie obszywają też zamiast aksamitką wełnianym kaszmirowym szlaczkiem, w Tureckim guście.

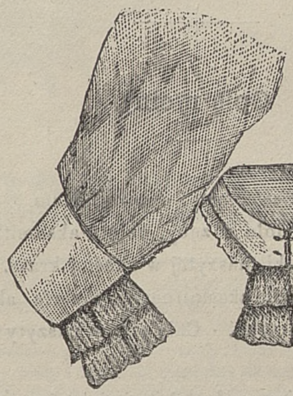
Kołnierzyki najmodniejsze, mają końce przedłużone z przodu, spięte na dwa podwójne guziki. Robią je z cienkiego webowego płótna. Mankiety do nich tworzą ząb spięty na trzy guziki.

Do większego ubrania, kołnierzyki te obszywają wązką walansienką.

Noszą także bardzo wązkie fryzki batystowe karbowane na żelazku, obszyte brzegiem koroneczką.

Dajemy tu jeszcze wzór kołnierzyka z koronką, spadającą dwa razy u dołu. Kołnierzyk może być płócienny lub batystowy. Koronka do tego gipiurowa Irlandzka lub walansienka szeroka na cztery palce.

Mankiety mają być obszyte z boku odpowiednią koronką.



W magazynie pana Reichla znajdują się kołnierzyki damskie nadzwyczaj tanie. Kołnierzyk stojący stebnowany w maszynie kosztuje groszy 15, takiż sam kołnierzyk ze sznurkami wstebnowanemi groszy 25. Wykładane kołnierzyki z brzegiem stebnowanym wynoszą po groszy 25, takież same ze sznurkami wstebnowanemi złp. 1 gr. 5.

Para mankietów odpowiednich wynosi w cenie tyle, ile jeden kołnierzyk. Mankietów muszkieterskich długich do sznurowania dostać można parę na złp. 3 i 4. Obok tych bardzo tanich płóciennych garniturów, widzieliśmy i bogate do strojnego ubrania, haftowane na muślinie lub złożone z gipiury Irlandzkiéj na podwleczeniu kolorowem. Tych ostatnich kołnierzyków oglądaliśmy wielki wybór w magazynie pana Thonesa cena ich po złp. 66 gr. 20. Śliczne też znajdują się tam siatki przerabiane złotemi, stalowemi i srebrnemi blaszkami po złp. 13 gr. 10. Siatki przetykane dużemi perłami kryształowemi albo mlecznéj białości, dochodzą do złp. 20. Zasługują też na uwagę kolczyki z bombkami kryształowemi we wszystkich kolorach od złp. 33 gr. 10 do złp. 40,

takichże garniturów perłowych i koralowych dostać można od złp. 26 gr. 20 do złp. 40. Śpilki duże z gałkami perłowemi po złp. 20. Klamry złocone od złp. 13 gr. 10 do złp. 46 gr. 20, stalowe od złp. 10 do złp. 40. Paski do nich szerokie na cztery palce czarne rypsowe wynoszą po złp. 10 przerabiane kolorowym paskiem tureckim złp. 12. Grzebienie do przypinania koków zwykle mają ławeczkę ruchomą czy to złoconą, z szyldkretu albo z lawy; niektóre widzieliśmy tylko o trzech zębach z ławeczką podługowatą, która stanowi przepięcie do kokardy z włosów lub loków greckich.

Biżuterje aksamitne, które w roku przeszłym pojawiły się w Paryżu, dotychczas są u nas jeszcze wielką osobliwością. Zaledwie zdarzyło nam się widzieć jeden taki garnitur złożony z grzebienia, bransolety, broszki i kolczyków. Była to oprawa bronzowa powleczona fijołkowym aksamitem, zakończona z wierzchu samym brzegiem, ażurowym szlaczkiem złotym.

Opis ryciny.

Figura 1. *Dziewczynka dwunastoletnia.* Sukienka z alpagi, wycięta u dołu w zęby, objęte aksamitką. Nad tem szlak z aksamitki, naszytéj w ukośną kratę. Stanik pod szyję z szelkami aksamitnemi. Szarfa aksamitna, ogarnirowana koroneczką. Cały stanik naszyty aksamitką w kratę.

Figura 2. *Dziewczynka dziewięcioletnia.* Sukienka szafirowa popelinowa naszyta takimże samym sutaszem jedwabnym, okrągłym i dosyć grubo kręconym. Takiż sam paletocik wcięty w stanie bez rękawów, objęty frendzlą Tybetańską czyli angorową. Toczek polski na głowie, szafirowy aksamitny przybrany białem piórkiem.

Figura 3. *Dziewczynka pięcioletnia.* Paletocik flanelkowy, obszyty dwa razy pliską jedwabną albo aksamitką z odwiniętemi połami. Spódniczka z alpagi popielatéj. U dołu trzy falbanki, objęte rulonikiem czarnym jedwabnym, nad najwyższą falbanką, dwie pliski szerokie na palec. Kapelusik trójkańciasty, kastorowy, przybrany piórkiem i czarną aksamitną kokardą.

Figura 4. *Chłopczyk ośmioletni.* Bluzka z sukienka w kolorze brązowym spięta z przodu na rząd szmuklerskich guzików, wyszyta pletnią. Majtki wązkie. Buciki wysokie sznurowane z przodu. Czapeczka węgierska kastorowa, obłożona aksamitem czarnym. Kołnierzyk mały płócienny.

Figura 5. *Chłopczyk pięcioletni.* Spencerek czarny sukienny, majtki popielate takaż kamizeleczka. Kołnierzyk i mankietki płócienne.

Blamanż ze śmietany kwaśnéj.

Wziąść 4 nóżki cielęce dobrze je oczyścić, nalać półtory kwarty wody i ugotować miękko, zalewając jeszcze parę razy wodą; gdy się wygotują i tylko kwarta pozostanie sztamu w tenczas przecedzić go przez serwetę na miskę, mocno ubić miotełką, wziąść półkwarty śmietany także ubić ją dobrze, ale nie na pianę, dodać do niéj soku jaki jest, wiśniowy, malinowy lub porzéczkowy szklankę kwaterkową, cukru w proporcją, zmięszać ze sztamem dobrze ubijać razem, wlać do formy i do piwnicy lub lodowni wstawić. Sztam do każdego przyrządu powinien być doskonale ubity, bo jest delikatniejszy. Przy wykładaniu trzeba ciępłą wodą formę obmaczać. Sok ze świeżych poziomek z cukrem przegotowany, robi wybornym ten blamanż.

W. P.

KORRESPONDENCJA.

Pani Wandzie Poni. Wstawki czarnéj koronkowéj wyrabianéj w zęby dostać można po złp. 3 gr. 10 i po złp. 4 łokieć. Wstawka taka naszywa się zupełnie gładko na sukni. Wielkość zębów do wycinania sukni u dołu, umieszczona będzie w przyszłym arkuszu deseniach do haftu.

Pani Ludwice Kie. W kroju koszul damskich dotychczas żadna nie zaszła zmiana. Karczki bywaja haftowane lub dziergane tylko w ząbki, inne zupełnie gładkie albo obszyte tiulikiem nicianym.

Pani Elż. M. Rzucik biały w sukni czarnéj fularowéj ufarbować można na kolor fijołkowy lub Solferino. Stanika pruć nie trzeba, tylko fiszbiny powyciągać. Ufarbowanie sukni kosztować będzie złp. 13 gr. 10 przesyłka pocztowa złp. 3 gr. 10. Rotondę aksamitną dostać można od złp. 300 do złp. 400.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

W Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie